

# antyBajka

24 grudnia 2007

To będzie krótka bajka. Nie z tego rodzaju, co Królewicz Królownę ratuje, a potem żyją długo, szczęśliwie i inne pierdoły albo o Sprzątacze, która na balu poznaje bogatego, bez pamięci zakochanego w niej pana, po czym gubi pantofelek. W życiu! I bez wątpienia nie będzie w niej tych przemądrzałych krasnoludków, co to plotą koniom warkocze i czyszczą buty. Nie, to będzie zupełnie inna bajka. Bo nie oszukujmy się, że w prawdziwym życiu szansa na to, aby taka bajka się spełniła jest równa temu, że Piekło zamarźnie.

Matematycznie to będzie jakieś jeden do miliona...

Dziewczynka, która stała na skrzyżowaniu, spojrzała jeszcze raz na kartkę papieru w swoich rękach. Niby takie nic, ale od dobrych siedmiu minut nie mogła ruszyć się z miejsca, a jej spojrzenie monotonicznie przesuwano się po tytułowych literach.

A N T Y B A J K A. I jeszcze raz od początku. A N T Y B A J K A. Powtórzmy jeszcze raz. A N T Y... Jezu, ile można! A ta mała nadal tam stała i próbowała wypatrzeć czegoś co pozwoliłoby jej zrozumieć, co „niezwykłego kryje się na tej zwykłej”, zapisanej czarnymi literkami kartce.

Mamusia, od kiedy skończyła trzy latka (to znaczy, od kiedy ona skończyła, a nie Mamusia), opowiadała jej bajki. Wszystkie możliwe. Poczynając od braci Grimm, przez Andersena, aż do Konopnickiej. W przedszkolu nieraz popisywała się swoją znajomością ich treści, bogatą umiejętnością opowiedzenia jej przyjacielom. Właściwie dzięki bajkom już w wieku pięciu lat potrafiła pisać i czytać. Albo odwrotnie? Zresztą. Czy to ważne? Efekt jest ten sam. Co bardziej przedsiębiorczy dorośli już planowali jej przyszłość, miała zostać pisarką. I może tak by się stało, gdyby pewnego słonecznego, lutowego dnia nie postanowiła nadłożyć trochę drogi powrotnej do domu i nie

przechodzić koło starego antykwariatu.

Prowadziła go Baba Jaga...

Nieprawdziwa oczywiście. To musiała być zbieżność nazwisk, o której to wielokrotnie już słyszała. W końcu była już dorosła, no nie? Tatuś pozwalał jej oglądać filmy, w których to dzielni policjanci łapali złych złodziei (świat jest tak pięknie nieskomplikowany, gdy jest się dzieckiem). Tym co przyciągnęło jej uwagę była informacja wywieszona na szybie. Informacja, jak to dumnie brzmi. Był to właściwie zwykły kawałek kolorowego papieru, na którym Baba Jaga (nieprawdziwa, jak ponownie stwierdziła dziewczynka) nabazgrała kilka słów.

„SPZEDAM BAJKEM. NIE URZYWANIOM. TANIO.”

Nie używaną!?! To by oznaczało, że żadne inne dziecko na Ziemi nie znałoby tej jednej! To byłaby jej własna bajka! Jej osobista, prywatna, jedyna w swoim rodzaju... Zapiszczała z radości, gdy po wejściu do środka i krótkiej rozmowie z Babą Jagą (teraz nie była już taka pewna, czy naprawdę nieprawdziwą... ten nos był naprawdę przerażający!) okazało się, że trzy złote i pięćdziesiąt dwa grosze, które miała w kieszeni w zupełności wystarczą. Starucha, bo powiedzenie o niej staruszka oznaczałoby zupełną zmianę znaczenia tego terminu, której kurczak na nosie przypominała silos atomowy, ze skrzypieniem kości wdrapała się na małą drabinkę i z samej góry zdjęła małe, drewniane pudełko opatrzone znakiem trupiej czaszki. Dziewczynka wzdrygnęła się na ten widok.

– Szpokoynie, szpokoynie. Nie małtw szę. To pudełko to pozoszałoszcz po „Wyspie szkarbów”. Twoja bajka jest w szłodku.

To mówiąc otworzyła pudełko. Gdyby jakaś mała muszka przelatywał w tym momencie nad uchylającym się wieczkiem, na pewno usłyszałaby cichutki szept. Szept z rodzaju tych, które zawsze są o te kilka decybeli za ciche, aby zajęty życiem człowiek mógł go usłyszeć. Na szczęście żadna muszka tego nie

zrobiła. W gruncie rzeczy było to zrozumiałe. Był w końcu luty.

Ze środka wyjęła stary, pomarszczony pergamin starannie zalakowany woskiem. Na nim odcisnięty był znak. Zapewne, kiedyś dawno, dawno temu, był to znak Lustra. Dzisiaj przypominał jednak kwadrat. I tyle. Tylko kwadrat. Nie komplikujmy dodatkowo sprawy. Małej nie robiło to różnicy, więc i nam nie powinno. Gdy tylko małe, różowe paluszki zacisnęły się na nowo nabytej ( właściwie, aby oddać hołd sprawiedliwości, pierwszy raz nabytej) własności dziewczynka chciała zerwać woskową pieczęć i przeczytać bajkę. Starucha powstrzymała ją jednak znaczącym ruchem ręki.

– Tego jednego nie wolno ci zlobicz. Nie wolno ci jej czytać. Masz tu bajkę ostateczną, pierwszą i ostatnią z długiego łożu bajek. To ostatni potomek Capciuszka...

– Kopciuszka. – poprawiła stanowczo dziewczynka, której obrót spraw przestawał się podobać. To była w końcu jej bajka!

– ... i Klólewicza. Ta bajka to klucz do zrozumienia wszystkich bajek. Od tej poly musisz go sztec, jako że stałasz szę Stłaznickom Tajemnicy Dzieciństwa!

To powiedziawszy puściła rękę dziewczynki i zagłębiła się w mroku antykwariatu. Małej długo jednak w głowie wibrowały słowa, NIE WOLNO CI JEJ CZYTACZ...

Ten dzień nie był już taki piękny jak przed wejściem do antykwariatu. Ba, nie był już nawet fajny. Sympatyczny. Znośny... po prostu, ten dzień stał się straszny. Oto miała w rękę swoją bajkę. Nie, nie bajkę, Bajkę. Nikt poza nią nigdy jej nie widział. Nawet o niej nie słyshał!!! Dlaczego miała jej nie przeczytać? Jak niby to sprawdzą? Zapytają: Olu, czy czytałaś tę bajkę o której nic nie wiemy? A dziewczynka ( która jak zauważyłeś, drogi czytelniku, nazywa się Ola) pewnie odpowie: Tak, przyznaję się. Miała możliwość. To czemu nie miała z niej skorzystać? Przecież to była jej bajka. To była

jej bajka... to była jej bajka... to była jej bajka... kawałki wosku powoli uderzały o betonowy chodnik. Tu, na skrzyżowaniu tuż przed jej domem, Bajka ostatecznie została otwarta. Tytuł mówił sam za siebie.

„AntyBajka”... dalej szło jakoś tak: „To będzie krótka bajka. Nie z tego rodzaju, co Królewicz ratuje Królową, a potem żyją długo, szczęśliwie i inne pierdoły albo o Sprzątacze, która na balu poznaje bogatego, bez pamięci zakochanego w niej pana, poczym gubi pantofelek. W życiu! I bez wątpienia nie będzie w niej tych przemądrzałych krasnoludków, co to plotą koniom warkocze i czyszczą buty. Nie, to będzie zupełnie inna bajka. Bo nie oszukujmy się, że w prawdziwym życiu szansa na to, aby taka bajka się spełniła jest równa temu, że Piekło zamarznie...”

Ola czytała bajkę z narastającą grozą. Przecież był to dokładny opis tego co jej się dzisiaj wydarzyło. Skoro jej Bajka, ta jedyna, ukochana, opisywała własne życie, szarą rzeczywistość to gdzie krył się urok bajek? Przecież historia Śnieżki, rozpatrzona w ten sposób stawała się zwykłą historią walki o tron! Gdzie ulatywał czar? Gdzie znikła magia?

Dziewczynka wpatrywała się kartkę. Żałowała swojego czynu. Oj tak, żałowała go bardzo. Jej Świat, ten jej własny, ukryty w jej środku zniknął. Dlaczego?? możesz zapytać drogi czytelniku. Odpowiedź jest zadziwiająco łatwa: ponieważ mała chciała wydrzeć tajemnicę bajek z własnego serca...

Wybaczcie, że morał będzie tak zarysowany, ale nie mogę ryzykować, że go nie wyłapiecie. To byłoby zgubne dla nas wszystkich. Nie próbujmy rozumieć bajek, nie rozbierajmy ich na drobne, drobniejsze i jeszcze mniejsze części. To je zabija. Sprawia im ból. Pozwólmy im żyć. Bez nich nasze życie staje się szare. Puste. Zupełnie jak dziewczynka zatrzymamy się na skrzyżowaniu nie będziemy wiedzieli gdzie skierować swe kroki. Staniemy się obojętni na piękno świata który nas otacza.

Pozwólmy żyć Bajkom.

Pozwólmy aby nasze życie było Bajką.

Żyjcie bajkami.

Autor: Franciszek Mocek

Źródło: [Autentyk](#)